



ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Franciszek Pieczka - całym sobą opowiadał historie

Zeby uczcić śmierć Franciszka Pieczki, Teatr Telewizji przypomniał „Fedrę” Jeana Racine’a w reżyserii Laco Adamika. Spektakl z 1985 r., w którym aktor zagrał Tezeusza, króla Aten, męża i ojca.

Najpierw o przedstawieniu. Adamik zrobił wszystko, co powinien. Pięknie skomponowana scenografia Barbary Kędzierskiej niby umieszczała całą akcję na morskim wybrzeżu, a przecież nadawała poszczególnym scenom niemal ekspresjonistyczny wymiar. Nieskazitelną wiersz z 1677 r. recytują najlepsi aktorzy. Można się przekonać po raz kolejny, że Teresa Budzisz-Krzyżanowska (Fedra) i Ryszarda Hanin (Enona) to przednie tragiczki. Że Katarzyna Figura (Arycja) była talentem już w szkole teatralnej, a Bogusław Linda (Hipolit), klasyfikowany niesprawiedliwie jako facet od kilku min w filmach akcji, też umie mówić wiersz z wielkim wyczuciem.

Cóż stąd, kiedy ten wiersz jawi się dzisiaj mnie, obrońcy dawnego teatru, zbyt nieskazitelną, za elegancką. Za mało w nim ludzkiego chaosu, splątania, rozbełtania, jakie oferował nam choćby Szekspir. Choć niby dostajemy wszelkie archetypy ludzkich dramatów, skoro to opowieść o macosze zakochanej beznadziejnie w pasierbie i przywodzącej go do zguby.

Może to i należy przypominać z powodów filologicznych, ale nie wiem, czy poszedłbym na to do teatru. Maja Kleczewska próbowała to odwracać w Teatrze Narodowym, robiąc z „Fedry” rozedrganą psychodramę ociekającą biologią, seksem i sosem. I nie wyszło. Sprzeczność między słowami i obrazami pchała ten eksperyment na granice śmieszności.

Adamik śmieszności uniknął, ale nadał temu ledwie pozory życia. Choć powiadam: jako repetytorium historii dramatu ta inscenizacja budzi respekt.

Franciszek Pieczka jest tu stonowany, ascetyczny. Jak cała historia dziwnie zdawkowy w tragicznych pomyłkach wprowadzonego w błąd Tezeusza, które ledwie się zaczynają, zaraz mają swój kres. A przecież patrzyłem na niego jak zaczarowany, choć z niedosytem. Bo od razu widać, że pośród postaci potencjalnie ciekawych on jest najciekawszy.

Była okazja zadumać się nad jego arcydługą aktorską drogą. Drgał o podłużnej twarzy i niezwykłym głosem. Ten głos zawsze drgał jakąś nieporadnością, zbyt dużą poczciwością, nawet naturalną topornością zatrącającą o śmieszność. Ciekawe, czy dziś Pieczka dostałby się do szkoły aktorskiej. Choć widzę, że ostatnio znowu szukają one ludzi charakterystycznych, różnorodnych.

Był Gustlikiem, Mateuszem, Jańciem Wodnikiem, chociaż także groteskowo plebejskim bogaczem Muellerem z „Ziemi obiecanej”. Również kochanym przez masę Stachem Japyczem z „Rancza”. Ja najmocniej zapamiętałem milczącego, pogrążonego w tragicznych stuporach Wodza Bromdena z „Lotu nad kukulczym gniazdem” Kena Keseya z Teatru Powszechnego z lat 70.

To był aktor, który stojąc nieruchomo na scenie, opowiadał samym swoim ciałem, nachyleniem głowy, zgięciem pleców najbardziej dramatyczne historie. Choć zawsze czekaliśmy po prawdzie, że zaraz przemówi po śląsku.

Wielki artysta, jest dziś żegnany jako przyzwoity, ludzki, otwarty na innych, za to nigdy niemądrzący się człowiek. Autorytet, który kompletnie się o to nie starał. Który nie zgłaszał się do komentowania tego, co do niego nie należało. A jednak cały był chodzącym komentarzem.



Odejść daleko od „Fedry” Racine’a. Prezydent Duda przypomniał, że Pieczka umiał łączyć śląskość z polskością. Nie mieszając się do bieżączki, wziął niedawno w sędziwym wieku udział w kampanii medialnej poświęconej upamiętnieniu powstań śląskich. Także wbrew współczesnym modnym trendom. Bo był ich zaprzeczeniem.

Piotr Zaremba